

## Klub Historyczny im. gen. Stefana Roweckiego „Grota”

Zapraszamy na interesujące wykłady i spotkania z kombatantami w Klubie Historycznym im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” w całej Polsce.

Szczegóły: [www.klub-generalagrota.pl](http://www.klub-generalagrota.pl)  
i [www.ipn.gov.pl/aktualnosci](http://www.ipn.gov.pl/aktualnosci)

16 grudnia, Radom – wykład Ewy Kołomańskiej „Michniów. Zbrodnia bez przedawnienia”, 12 stycznia, Puławy – wykład Remigiusza Jeżewskiego „Kapitan Zdzisła”

**Aktualności**

**Kluby „Grota” w Polsce**

**Galerie zdjęć**

„Katyń... ocalić od zapomnienia”

Spotkanie z nauczycielami historii i wojsk Tomaszowa Mazowieckiego

Spotkanie Klubu poświęcone kadrom Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego



## PRL i kontestatorzy



Pierwsze próby silnika samolotu „Kukułka”, którym Eugeniusz Pieniążek z Leszna uciekł z PRL

Dr Marek Klecel

### Ucieczki z PRL

Dzień 5 marca 1953 roku był pamiętny nie tylko z powodu śmierci generalissimusa Józefa Stalina. Młody pilot Franciszek Jarecki z 28. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Słupsku zapamiętał go zupełnie inaczej. W tym dniu podjął najważniejszą, a zarazem najbardziej ryzykowną decyzję w swoim życiu. Jej ceną była nawet kara śmierci, o czym przekonali się inni jego koledzy. Rano tego dnia wystartował do swego pierwszego, ćwiczebnego lotu na myśliwcu MIG-15 z numerem bocznym 346 w grupie kilku samolotów, by przelecieć nad wy-

brzeżem w kierunku Szczecina. Udaje mu się zmylić innych pilotów i kontrolę naziemną. Kieruje swój samolot na wyspę Bornholm. Mimo pościgu, nie znając terenu (spodziewał się, że na wyspie jest amerykańska baza wojskowa), ląduje na polowym lotnisku w Ronne.

### Wyspy wolności

Następnego dnia na pierwszych stronach duńskich gazet ukazują się najpierw sensacyjna wiadomość o „lądowaniu polskiego pilota

Powszechna w drugiej połowie XX wieku świadomość, że Polska już na zawsze pozostanie „ludowa”, niektórych skłaniała do rozpaczliwych prób wyrwania się stąd za wszelką cenę (opisujemy dziś brawurowe – udane i nieudane – ucieczki z kraju), w innych pogłębiła instynkt samozachowawczy: nauczyli się (dobrze) żyć w niewoli, rezygnując z zasad i kosztem innych. Ilustrujemy ten mechanizm przykładami postaw polskich pisarzy.



na sowieckim samolocie bojowym”, a dopiero później informacje o śmierci Stalina. W eskorcie duńskich okrętów wojennych pilot i jego samolot zostają przewiezieni do Kopenhagi. W tym czasie trwa wojna na Półwyspie Koreańskim i Amerykanie są szczególnie zainteresowani konstrukcją samolotów sowieckich. Władze polskie starają się usilnie o zwrot samolotu, by nie narazić się zwierzchnikom w Moskwie. Samolot wraca do kraju po trzech tygodniach, zapewne po gruntownym zbadaniu jego konstrukcji, być może po skopiowaniu także jego części. Śmiały wyczyn Jareckiego stał się inspiracją dla amerykańskiej akcji ulotkowej nad Półwyspem Koreańskim o kryptonimie „Moloh”, w której zachęcano do naśladowania polskiego pilota i wyznaczono nawet wysoką nagrodę pieniężną dla uciekinierów. Wiadomo, że Amerykanie zdobyli w ten sposób przynajmniej jeden podobny samolot bojowy.

Młody pilot został powitany jak bohater przez polską emigrację na Zachodzie. Generał Anders uhonorował go Krzyżem Zasługi z Mieczami, występował przed mikrofonami Radia Wolna Europa w Monachium. Na stałe osiedlił się w Stanach Zjednoczonych. W uroczystości jego powitania wziął udział prezydent Dwight Eisenhower, a Kongres przyznał mu obywatelstwo amerykańskie i specjalną pomoc finansową. W kraju władze komunistyczne wydały na niego wyrok śmierci. Nie darowano mu nigdy tego, co wydawało im się zdradą, jeszcze w 1961 roku nieznanymi sprawcami ostrzelał samochód Jareckiego.

Nie była to ani pierwsza, ani ostatnia ucieczka lotników z PRL. W 1949 roku na szwedzkiej wyspie Gotland wylądował pilot Arkadiusz Korobczyński na samolocie Il-2, a już dwa miesiące po ucieczce Franciszka Jareckiego w jego ślady poszedł również młody pilot, podporucznik Zdzisław Jaźwiński z Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Malborku. W maju 1953 roku w czasie ćwiczeń bojowych oderwał się od innych samolotów i na najniższej wysokości, by nie być rozpoznany przez radary, poleciał w kierunku Bornholmu. Dłuższy czas krążył nad wyspą, poszukując mitycznej bazy amerykańskiej, o której byli widać przekonani piloci za żelazną kurtyną PRL. Gdy paliwo zaczęło się kończyć, wylądował na pustym polu, z trudem unikając rozbicia. Samolot, również Mig-15, został w dużym stopniu uszkodzony, ale pilot wyszedł cało. Podobnie jak Jarecki, został później uhonorowany przez generała Andersa i osiedlił się w Stanach Zjednoczonych, gdzie wstąpił do armii amerykańskiej.

W kraju po drugiej tak spektakularnej ucieczce nastąpiły surowe represje wobec dowódców pułku, w którym służył Jaźwiński. Jednostkę rozwiązano, trzech dowódców oskarżono o udział w spisku i zdradę ojczyzny i skazano na 12 lat więzienia, resztę dowódców zdegradowano, pilotów rozpoznało po całym kraju. Nie odstraszyło to jednak kolejnych śmiałości. Wyspa Bornholm nadal kusila wolnością. Dwa lata później w podobny sposób opuścił kraj pilot Zygmunt Gościński z Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Zegrzu Pomorskim, lądując we wrześniu 1955 roku na gościnnym Bornholmie.

Te niezwykle wyczyny polskich lotników, ich odwagę i desperację, a także wiele innych ucieczek z komunistycznej Polski opisali historycy z Instytutu Pamięi Narodowej, Monika Bortlik-Dźwierzyńska i Marcin Niedurny, w bogato udokumentowanej i ilustrowanej książce „Uciekinierzy z PRL”. Pokazuje ona, że nie były to tylko pojedyncze przypadki, lecz szersze zjawisko, pragnienie wielu Polaków, by wyrwać się z klątki PRL, ucieczki na wszelkie sposoby, powietrzem, morzem, pieszo, samochodami, pociągami, z ryzykiem więzienia, a nawet utraty życia.

## Ucieczka na południe

Północ, wyspy Bornholm czy Gotland to nie jedyny kierunek lotniczych ucieczek z PRL. Już w 1951 roku Henryk Kwiatkowski i Roman Romanowicz uciekli na popularnym dwupłatowcu, zwanym „kukuruźnikiem”, do Niemiec Zachodnich, startując z lotniska koło Bielska-Białej. Byli doświadczonymi pilotami, brali udział w wojnie na Wschodzie



Franciszek Jarecki po ucieczce z PRL w Radiu Wolna Europa

z Zachodzie, Kwiatkowski latał nawet w Indiach, skąd przez Europę Zachodnią wrócił do Polski. Polacy, którzy powrócili do kraju z Zachodu, byli podejrzliwie traktowani przez władze komunistyczne, czasem wręcz represjonowani. Wkrótce po powrocie Kwiatkowskiemu odebrano licencję pilota. Razem z kolegą zdecydowali się na ucieczkę z kraju. Osiedlili się w Kanadzie. Po kilku latach, gdy wydawało się, że w PRL nastąpią zmiany polityczne, Kwiatkowski, skuszony obietnicami władz komunistycznych, zdecydował się na powrót. Wkrótce przekonał się, że nie można wierzyć w żadne obietnice rządzących. Nie zasiadł już nigdy za sterami samolotu. Człowiek odznaczony najwyższymi orderami polskimi i brytyjskimi utrzymywał się, prowadząc niewielki zakład introligatorski. Zmarł w 1990 roku w Bielsku-Białej.

Były też ucieczki na południe. Do Austrii urządzili zbiorową ucieczkę w 1956 roku piloci z Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie. Czterech pilotów: Lech Szachogłuchowicz, Eugeniusz Dębski, Bogdan Biskupski i Karol Kruk, którzy dłuższy czas przygotowywali się do ucieczki, zmyliło strażę na lotnisku w Ulęży i uprowadziło dwa samoloty szkolno-treningowe Jak-18, by bez większych przeszkód wylądować w Austrii.

W pierwszym roku stanu wojennego, na prima aprilis 1982, na samolocie An-2 zbiegło do Austrii trzech chorążych z 13. Pułku Lotnictwa Transportowego w Balicach pod Krakowem: Andrzej Malec, Jerzy Czerwiński i nawigator Krzysztof Wasilewski. Wykonywali loty ćwiczebne z desantem spadochronowym. Podczas jednego z lądowań na łące pod Czernichowem zamiast skoczków spadochronowych zabrali swe rodziny, żony i dzieci, które tam na nich czekały, i skierowali się na południe. Przelecieli nad Beskidami, omal nie rozbijając się o jeden ze szczytów. Zamierzali dolecieć do jednej z baz amerykańskich pod Monachium, ale z powodu uszkodzenia samolotu zdecydowali się na krótszy lot do Wiednia.

Szczególnie dramatyczny przebieg miała ucieczka pilotów Henryka Książka i Zbigniewa Wojsy do Szwecji w 1983 roku helikopterem szturmowym Mi-2. Kapitan Książka, mimo młodego wieku, był bardzo doświadczonym pilotem, skończył szkołę lotniczą w Dęblinie i w USA, latał po całym świecie, w trudnych warunkach USA, Grenlandii, Kenii. Mimo to w stanie wojennym został odsunięty od wykonywania zawodu za „antysocjalistyczną postawę” i zbytne kontakty z Zachodem, zabroniono mu dożywno wykonywania jakichkolwiek lotów. W tej sytuacji zaczął planować ucieczkę. Z zaufanym kolegą wybrali najpierw Bornholm, później zdecydowali się na lot do Szwecji, choć był dłuższy i bardziej niebezpieczny. Czekali na najgorszą pogodę i wiatr na północ.

## Związek agentów?

Obraz życia i środowiska literackiego, jaki wylania się z książki Siedleckiej, jest więc dość ponury. Związek Literatów Polskich był kontrolowany nie tylko politycznie i partyjnie – duża część pisarzy należała przecież do PZPR – ale też był inwigilowany policyjnie, i to za pośrednictwem kolegów po piórze. Pisarze tacy jak Kuśniewicz, Minkowski czy Kabatc robili na tym kariery, mieli zapewnione wydanie każdej książki. Kuśniewiczowi SB organizowała nawet karierę międzynarodową, finansując przekłady i wydania zagraniczne. TW „Andrzej” nie zniżał się do własnoręcznego pisanie donosów, choć rozpracowywał gruntownie swoje środowisko, do brania za to pieniędzy, choć nie odmawiał praktycznych wtedy podarunków. Zanotowano, że w roku 1969 i 1970 był to „kosz delikatesowy wartości 600 złotych, zawierający m.in. koniak, kawę neskę, ptasie mleczko, rodzynki, torcik wedlowski, dwie paczki papierosów Carmen”, w 1978 roku – koniak „Rubin” za 620 złotych, w 1979 – „Istra Premium” za 700. W jego wypadku „odstąpiono od pobierania pokwitowań ze względu na jego wrażliwość oraz wysoką pozycję zawodową; mogłoby go to również zrazić do naszej służby”. SB ceniła wysoko jego współpracę, przewidując w 1980 roku, że zostanie prezesem ZLP po chorym Iwaszkiewicz, wystawiła mu swoisty list polecający: „Jest pisarzem dostrzegającym walory swojej twórczości i lubi – mimo pozorów skromności – gdy jego osoba jest eksponowana w prasie, radiu, telewizji. Chętnie godzi się na udzielanie wywiadów”. Nie miał skrupułów w donoszeniu na kolegów, wypełniał zamówienia SB, wykazując się własną inicjatywą. Tadeusza Konwickiego, od którego dostał wydany w podziemiu w 1977 roku „Kompleks polski”, opisał jako „przepełnionego jadem nienawiści do polityki kulturalnej władz, który książkę swą wydał z pełną świadomością skutków, jakie może wywołać. Mimo to jest nadal kierownikiem literackim jednego z zespołów filmowych”. Raporty z Obór, czyli z domu pracy twórczej ZLP, były bardziej wszechstronne, ale przypominały raczej satyryczne obrazki: „panie z KOR-u to rozhisteryzowane, niewyżyte seksualnie baby i na tej drodze (działalności politycznej) szukają wrażeń. (...) Sandauer przyjechał ze swoją siostrą z Izraela, która wizę polską otrzymała przez naszą ambasadę w Rzymie. Pułkownik Zbigniew Żaluszki z młodą, podstawioną mu podobno Rosjanką (...), Andrzej Braun przysiadł się np. do stolika Brandysów, gdy tylko zwolniło się miejsce, a podczas oglądania dziennika telewizyjnego głośno i bez pardonowo krytykował podawane informacje. Z pokoju Strykowskiego najgłośniejszy słyhać Wolną Europę, Andrzejewski ciągle pijany, uważa się za najwybitniejszego polskiego pisarza, pyta Kuśniewicza, dlaczego nie wystąpił z partii”.

Opinie i donosy personalne takich postaci jak Koźniński czy Sadowski miały często większe znaczenie niż oceny oficerów SB. Podsuwali oni niejednokrotnie strategie dezintegracji własnego środowiska, motywując to ideologicznie i politycznie, mogli wpływać na kariery poszczególnych osób. Byli to już nie tylko tajni współpracownicy (TW), ale konsultanci, ranga wyższa dla donosicieli należących do partii. Według standardów SB TW rekrutowano wśród bezpartyjnych. Pisarzy śledziło często kilku agentów, ale i agenci kontrolowali agentów, nie wiedząc oczywiście o tym, co zabezpieczało przed przekłamaniami w sieci SB. Taka konfrontacja donosów zapewniała SB pełniejszą wiedzę

o obiektach, możliwości większego szantażu i wewnętrzne uwikłanie agentury. Te informacje były w ten sposób również łatwo weryfikowane wewnątrz SB. Dobrym przykładem rozgrywania środowiska ZLP przez SB, wzajemnego nastawiania, kontroli aż do stworzenia swoistego, oddolnego systemu wewnętrznej inwigilacji, był „trójka”: Kuśniewicz TW „Andrzej” oraz O'Bretenny „Ewa-Max” – wobec jej męża Pawła Beynara-Jasienicy. Obydwoje donosili na Jasienicę i zarazem wzajemnie na siebie, nic oczywiście o tym nie wiedząc. „Ewa-Max” wprowadziła „Andrzej” do swojego domu i poznała z mężem. Z czasem „Andrzej” wkraść się na tyle w łaski Jasienicy, że ten radził się go w sprawach swej działalności w ZLP i PEN-Clubie, gdzie Jasienica był wiceprezesem w burzliwym roku 1968. Kuśniewicz wykorzystał tę sytuację, by zdobywać informacje o PEN-Clubie, opanowanym całkowicie przez opozycję, gdzie dotąd nie miał kontaktów. Gra była nieraz tak subtelna, że agent Kuśniewicz pomagał opozycjonście Jasienicy w wydawaniu jego książek, gdy cenzura je zatrzymywała. Sytuacja stawała się coraz bardziej pikantna, gdy „Andrzej” składał SB doniesienie o przebiegu przyjęcia weselnego „Ewy-Max” i Jasienicy w końcu 1969 roku i o obecnych tam gościach. Nie przeszkodziło to w najbardziej perfidnych, bezwzględnych donosach „Andrzej”, gdy pół roku później chory na raka Jasienica znalazł się w szpitalu. „Cierpi na chorobę krwi typu rakowego – donosił Szlubię Bezpieczeństwa Kuśniewicz – nierokującą wyleczenia. Za miesiąc powinien znaleźć się w domu, lecz stan jego pozostaje krytyczny lub wręcz beznadziejny”. Nawet tę tragiczną sytuację wykorzystał do śledzenia jeszcze jednego opozycjonisty, Stefana Kisielewskiego, którego spotkał przy łóżku umierającego Jasienicy. Napomknął mu wtedy mimochodem, że „z nasłuchów radiowych dowiedział się, jakoby paryska »Kultura« wydała nową książkę Tomasza Stalińskiego. Uczynił to celowo, jako eksperyment psychologiczny, sprawdzający zachowanie się Kisielewskiego, który w tym momencie jakby drgnął i zmieształ się wewnętrznie, co potwierdza, że jest Stalińskim”. Kuśniewicz rozszyfrował więc Kisielewskiego jako autora „Kultury”, czego SB nie była dotąd pewna, składając jednocześnie sprawozdanie o agonialnym stanie Pawła Jasienicy. A zatem pisarz bardziej zasłużony jako agent niż człowiek kultury.

To wszystko przekonuje, że dokumenty SB nie mogły być łatwo preparowane, jak twierdzą krytycy posługiwania się tymi dokumentami i przeciwnicy lustracji w ogóle. W zasadzie nie było możliwości ich fałszowania, co jest pewnym paradoksem działania systemu komunistycznego, który w tym jednym wypadku, bo na swój użytek, nie mógł być kłamliwy. Trzeba też pamiętać, że duża część tego środowiska była zdominowana przez partię i jej przedstawicieli we władzach ZLP. Specjalista od literatów w MSW (późniejszy generał, za usługi) Krzysztof Majchrowski, który skutecznie tę sieć agenturalną organizował i prowadził, zyskał sobie uznanie u władz PRL. Miał licznych współpracowników i następców, takich jak późniejsi generałowie Stachura i Pudysz, Jan Pawłowski czy Andrzej Sieradzki, który miał także ambicje literackie.

Rzecz jasna, dokumenty pochodzące z UB i SB nie powinny być jedynym źródłem wiedzy o PRL. Nie można ich jednak pominąć, pokazują bowiem PRL od strony jej władz i sposobów zawiadywania w sposób totalny całym społeczeństwem. Trudno bez nich dochodzić prawdy o PRL, poznawać sedno systemu komunistycznego, to, czym był w istocie i do czego doprowadził, bez nich nie da się w pełni pojąć i rozpoznać specyficznego zła komunizmu.

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.

www.ipn.gov.pl

### Redaktorzy:

dr Krzysztof Kaczmarski, krzysztof.kaczmarski@ipn.gov.pl (Rzeszów 17 860 60 25)  
Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 22 431 83 73)

ADRES DO KORESPONDENCJI:  
DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”  
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA  
SPRZEDAŻ WYDAWNICTWA IPN: TEL. 22 581 88 72



ne i wypowiedzi o ludziach ze środowiska. W aktach SB zachowały się nawet zdjęcia ze spotkań kawiarnianych Słonimskiego, otoczonego zawsze przez wybranych, zaufanych słuchaczy. Jego dowcip i błyskotliwe uwagi potwierdzają także dokumenty SB. Można by powiedzieć, że dzięki skrzętnej pracy SB zachowała się niejedna anegdota czy kaśliwa wypowiedź o rzeczywistości i ludziach PRL. Oto przykłady. Po „Liście 34” źródło „Tatra” donosiło z wieczoru autorskiego Słonimskiego w ZLP w 1965 roku: „Podkreślił po powitaniu, że nie czytano ostatnio jego wierszy w radiu ani w TV z różnych przyczyn. Jest ich dużo, aż 34”. Z innej informacji SB: „Podczas swego jubileuszu w ZLP Słonimski powiedział: Ogromne wzruszenie i coś jeszcze nie pozwala mi mówić”. Z podłuchu telefonicznego notowano także plotki, anegdoty, żarty, czego delikwent był zapewne świadomy. Notatka z 1956 roku: „Od 17.30 do 18.10 przebywała u figuranta Monika. Porządkując mu bibliotekę, wspominała, że słyszała ostatnio o jego spotkaniu z Iwaszkiewiczem, który chwalił mu się kupionym właśnie małym fiatem z wieloma częściami zagranicznymi: angielskimi, włoskimi, francuskimi, co Słonimski miał skwitować stwierdzeniem: »Ale pedał jest jednak polski«. Słyszac to roześmiał się i nadmienił, że krążą różne jego dowcipy, przynajmniej się jednak wyłącznie do dobrych”.

Służba Bezpieczeństwa nie dała Słonimskiemu spokoju nawet po tragicznej śmierci w wypadku samochodowym. Kontrolowała sekcję zwłok, zrobiła pełną dokumentację pogrzebu z listą osób na nim obecnych, interesowała się, kto będzie jego spadkobiercą.

Stanisław Dygat, świetny, błyskotliwy prozaik, autor powieści „Pożegnania”, „Jeziorno Bodeńskie”, „Podróż”, które były inteligentnymi rozrachunkami z przeszłością, zwłaszcza wojenną, i z polskimi kompleksami, był postrzegany przez władze, jak wynika z dokumentów, jako wróg klasowy (z racji wcześniejszego obywatelstwa francuskiego), kosmopolita, co było szczególnym zarzutem, i przeciwnik ustroju. Dygat prowadził bujne życie towarzyskie, zapraszając do swego domu, który prowadził z żoną, znaną aktorką Kaliną Jędrusik, licznych gości, którymi SB szczególnie się interesowała: pracowników zachodnich ambasad, kolegów po piórze, ludzi ze świata artystycznego. „Skupiał też wokół siebie – raportował funkcjonariusz SB po „Liście 34” – elementy opozycyjne, warcholskie, rewizjonistyczne, opiniotwórcze i liczące się w środowisku, prowadził w nim aktywną działalność, propagując wrogię poglądy, rozpowszechniał i złośliwie komentował informacje z Wolnej Europy”. Nie unikał postawy „kosmopolitycznej, demagogicznej, antysocjalistycznej, zwłaszcza wobec polityki kulturalnej partii”. SB nie miała jednak łatwego do niego dostępu. Dygat był nieufny i otaczał się tylko sprawdzonymi ludźmi, z czasem coraz bardziej był zmuszany ograniczać krag swoich znajomych. Pozostawał więc tylko podłuch telefoniczny i przechwytywanie korespondencji, co SB naminnie prowadziła wobec wielu pisarzy. Ten wpływ, psychologiczne nękanie i osaczanie, były bardzo skuteczne, Dygat podupał na zdrowiu, wycofał się z życia towarzyskiego, przestał prawie pisać, zamknął się w sobie. Zmarł przedwcześnie w wieku 64 lat, a jego żona Kalina Jędrusik w wieku lat 60.

Inaczej było z Tyrmandem. Z racji bogatego życia towarzyskiego i licznych kontaktów także z dziennikarzami i urzędnikami zagranicznymi SB obstawiała go wieloma agentami. Wystarczy wymienić ich pseudonimy od 1946 roku: „Olek”, „Jacek”, „Mały”, „Fatum”, „Marynarz”, później także „Bartek”, „Justyna”, „WR.” oraz ważniejsi i bardziej płodni TW 33, czyli Kazimierz Koźniewski, i TW „Adam” ze środowiska muzycznego, w którym Tyrmand się obracał, czyli znany dziennikarz i konferansjer koncertów jazzowych Roman Waschko. Śledził on zwłaszcza kontakty zagraniczne Tyrmandy, podobnie jak inny znany dziennikarz, później major, Wiesław Górnicki, TW „Kawa”, który za swe zasługi został w stanie wojennym doradcą gen. Jaruzelskiego.

Ciekawy wątek wiąże się z innym agentem, zapewne podwójnym, Waldemarem Babiniczem (nie wiadomo, czy to prawdziwe nazwisko), a poprzez niego z początkami biografii Tyrmandy w okupowanym Wilnie.



Legitymacja Związku Literatów Polskich Leopolda Tyrmandy

Jako niespełna 20-letni chłopak współpracował wtedy krótko z sowiecką „Komsomolską Prawdą”. Mimo to wkrótce został aresztowany przez służby sowieckie za współpracę z polską konspiracją, udało mu się jednak uciec z deportacji na Wschód po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Po latach Tyrmand wspominał, że organizatorem tej młodzieżowej konspiracji w Wilnie był Babinicz, w PRL robiący dużą karierę polityczno-ubecką, prawdopodobnie agent NKWD, przewerbowany z agenta niemieckiego do rozpracowywania czy też organizowania konspiracji kontrolowanej przez NKWD na terenie Wileńszczyzny. SB zwracała się nawet w 1961 roku do KGB o informacje o Tyrmandzie w czasach wojny, które potwierdziło, że Tyrmand był aresztowany w 1941 roku za przynależność do organizacji podziemnej. Później, zwłaszcza w latach 90., próbowano odwrócić tę sytuację, zapewne nie bez udziału jego dawniejszych, a niezwykłych znajomych, przekonując, że komunistyczne początki Tyrmandy to taki sam przypadek jak kolaboracja komunistycznych „polskich pisarzy sowieckich” we Lwowie w latach 1939–1941.

Gdy po wielu latach oczekiwań udało się Tyrmandowi uzyskać paszport w 1964 roku, do kraju już nie powrócił. Ale nawet w USA, gdzie osiadł i prowadził ożywioną działalność polityczną i publicystyczną, donosił na niego okazjonalnie kolega po piórze Aleksander Minkowski, TW „Aleksander”, który objął po Tyrmandzie wykłady na Uniwersytecie Columbia w 1970 roku. „Aleksander” donosił do centrali, że „zwolniono stamtąd Tyrmandy za lekceważenie obowiązków i niski poziom wykładów. Profesor Segal wypowiadał się o nim z ironiczną pogardą, a jego teksty z »New Yorkera« skomentował jako niegodziwe wazelinierstwo wobec Ameryki, robią jednak karierę wśród drobniomieszczanstwa, do którego są adresowane”.

Przypadek Agnieszki Osieckiej (w dokumentach SB pod kryptonimem „Osa”), poetki, autorki piosenek Studenckiego Teatru Satyryków, to już przykład inwigilacji twórców następnego pokolenia. Zainteresowano się nią i środowiskiem STS z powodu kontaktów, nie politycznych zresztą, z paryską „Kulturą”, ściślej z Jerzym Giedroyciem. Namawiano ją do współpracy, a kiedy odmówiła, pozbawiono możliwości wyjazdów na Zachód na wiele lat. Odmowa paszportu to jeden z ważniejszych i typowych wówczas sposobów zmniejszania i łamania tych, którym na tych wyjazdach szczególnie zależało. Osiecka do nich należała. Zachowały się dość przykre dokumenty jej próśb o paszport, przyznawanie się do niepełnych win, kajania się przed bezpieką, by tylko móc wyjechać. Później wyszła za mąż za znanego dziennikarza Daniela Passenta, o którym dziś wiadomo z dokumentów, że wrywkowo współpracował z SB. W środowisku STS miała zresztą SB dobrze umieszczonego agenta, którym był Andrzej Drawicz (TW „Kowalski”, „Zbigniew Kowalski”), ruscysta i krytyk literacki, który od roku 1989 był prezesem Telewizji Polskiej.

Wystartowali pod osłoną sztormu na początku lutego 1983 roku. Leciali nisko nad Trójmiastem, kierując się na Hel, gdzie trwała powódź i panowało z tego powodu duże zamieszanie, mogli więc przelecieć niezauważeni. Lecąc tuż nad wodą w podmuchach sztormowej wichury, w każdej chwili mogli rozbić się o fale lub nieoczekiwaną przeszkodę. Zaczęło się już kończyć paliwo, gdy w nawalnicy sztormowej zauważyli niejasny kształt, który wzięli za ląd. Zamierzali już lądować, gdy w ostatniej chwili spostrzegli, że jest to polski statek „Kędzierzyn”. Poderwali śmigłowiec i polecili dalej. Jeden z silników przestał działać, paliwo było na wyczerpaniu. Zaczęli już tracić nadzieję, gdy w pewnym momencie spostrzegli błysk latarni morskiej i już wkrótce mogli wylądować na brzegu. Wskaźnik paliwa pokazywał zero. Nie wiedzieli nawet, gdzie są. Dopiero przybrzeżna tablica z napisem Tärnö uspokoiła ich. Była to szwedzka wyspa, na której znajdowała się tajna baza wojskowa, o czym oczywiście nie wiedzieli. Spotkali jedynego mieszkańca wyspy, rybaka, który zawiadomił policję. Szwedzi nie mogli długo uwierzyć, że Polacy przylecieli samolotem w tych warunkach, podejrzewali, że są szpiegami. Dopiero po kilku dniach dali się przekonać, a prasa szwedzka donosiła o „wspaniałym wyczynie polskich pilotów”, o tym, że „ryzykując życie, wybrali wolność”!

## Amatorsko i profesjonalnie

Nie wszystkie ucieczki kończyły się tak szczęśliwie. Młody pilot ppor. Edward Pytko, instruktor Oficerskiej Szkoły Lotniczej, próbował ucieczki do Niemiec Zachodnich, lecz został przechwycony i zmuszony do lądowania na terenie NRD przez myśliwce sowieckie. Skazano go na karę śmierci i stracono w końcu sierpnia 1952 roku. Więcej szczęścia mieli uczniowie z Piotrkowa Trybunalskiego, Tomasz Mądry i Wiesław Magiera, którzy w 1962 roku podjęli zupełnie szaloną próbę ucieczki samolotem treningowym, nie umiejąc prawie latać. Jeden z nich ukończył tylko kurs szybowcowy i spadochronowy. Wykorzystali sytuację na lotnisku miejscowego aeroklubu, gdzie samoloty parkowały na otwartej przestrzeni i były słabo strzeżone. Z pomocą jeszcze jednego kolegi, Andrzeja Pallusa, którego wtajemniczyli w swój plan, odholowali po kolejnych próbach samolot na skraj lotniska, sprawdzając, czy ma pełny zbiornik paliwa. Wystartowali jednak we dwóch, bo Palus zrezygnował w ostatniej chwili. Skierowali się na północ, lecieli zupełnie na oślep, bez mapy i planu ucieczki, który przez nieuwagę stracili przy starcie. W ciemnościach nocy kierowali się tylko światłami większych miast i osiedli. Nad ranem przelecieli nad dużą rzeką, którą wzięli za Odrę, i myśląc, że zbieżyli z kursu, zdecydowali się lecieć jeszcze bardziej na zachód, do RFN. Zaczęło się jednak kończyć paliwo i musieli lądować w polu, na skraju wsi, jak się później okazało – koło Kościerzyny. Wylądowali nadzwyczaj sprawnie, co stwierdził sprawdzony tam później rzeczoznawca lotniczy. Gdy niedoszli uciekinierzy zorientowali się po rozmowie z mieszkańcami, że są nadal w kraju, postanowili szybko wrócić autostopem do Piotrkowa. Sprawa może nie wyszłaby wcale na jaw, gdyby nie zeznania Pallusa, którego milicja przypadkiem zatrzymała w zupełnie innej sprawie. W listopadzie 1962 roku zostali skazani na dwa lata i półtora roku więzienia.

Zupełnie inaczej przygotowywał się do ucieczki pilot i konstruktor lotniczy Eugeniusz Pieniążek z Leszna. W końcu lat 60. zbudował pierwszy amatorski samolot, który został dopuszczony do ruchu lotniczego. Wcześniej był doświadczonym instruktorem szybowcowym, przeleciał tysiące kilometrów, brał udział w wielu zawodach, zdobył Złotą Oznakę Szybowcową z Trzema Diamentami. Pracował w Centrum Wyszczolenia Szybowcowego w Lesznie, które było jednym z najważniejszych ośrodków szybowcowych w kraju, znanym także za granicą. Samolot, któremu nadano nazwę „Kukułka”, był konstrukcją z wielu różnych części szybowcowych i samolotowych. W połowie 1971 roku był gotowy do startu. Pierwszy przelot Pieniążek odbył na trasie Leszno – Wrocław bez żadnych zakłóceń, wzbudzając swym lotem

ogólne zainteresowanie. Odtąd brał udział na swym samolocie w wielu imprezach i zawodach lotniczych.

Nie zrezygnował jednak wcale z wcześniejszych planów wyjazdu z kraju, w tym przeciwieście celu samolot zbudował. We wrześniu 1971 roku wystartował na trasie Bielsko-Biała – Krosno i mimo złej pogody zdecydował się na ucieczkę na południe. Lot był bardzo trudny, widoczność tak zmalowała, że pilot chwilami nie widział ziemi. Nad Czechosłowacją wpadł w burzę, co omal nie skończyło się katastrofą, musiał ponadto lecieć nisko, nieraz 10 metrów nad ziemią, by nie wykryły go radar. W takich warunkach lot w górach był szczególnie niebezpieczny. Nie były to jednak wcale ostatnie trudne chwile „Kukułki” i jej pilota, który, trzeba przyznać, miał w tym locie sporo szczęścia. Przed granicą czesko-węgierską przelatując nad placówką Straży Granicznej, na której odbywała się akurat zmiana warty. Po kilku godzinach lotu wysłużony silnik zaczął jednak szwankować, gwałtownie spadało ciśnienie oleju. Pilot liczył się z tym, że będzie musiał awaryjnie lądować. Na szczęście po którymś manewrze poziom oleju wyrównał się i samolot poleciał dalej, gdy nagle wokół niego pojawiły się grupy spadochroniarzy. Trafił w strefę ćwiczeń wojsk Układu Warszawskiego. I tym razem miał szczęście, mógł być przecież łatwo zestrzelony. Dalej już bez przeszkód doleciał do granicy Jugosławii i wylądował na lotnisku w Suboticy. Tam go zatrzymano, ale chcąc uniknąć kłopotów, zezwolono mu na potajemne przekroczenie granicy Austrii, skąd później przedostał się do Szwecji. Po dwóch latach udało mu się tam sprowadzić rodzinę, a po trzech swój samolot. W latach 90. Pieniążek powrócił do kraju, w 2005 roku przekazał „Kukułkę” Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie.

Równie częstym sposobem ucieczki drogą powietrzną były uprowadzenia samolotów pasażerskich, szczególnie liczne w latach 70. i 80. Od 1970 do 1982 roku naliczono 14 udanych i 20 nieudanych porwań samolotów LOT, a w samym roku 1981 aż 15, najczęstszym do Berlina na lotnisko Tempelhof. Stąd żartobliwie wtedy rozszyfrowanie nazwy LOT: „Landet Oft In Tempelhof” – „Ląduje często na Tempelhof”. Powstał nawet wtedy taki dowcip. Pasażer terroryzuje pilota: – Proszę lecieć do Wrocławia. – Przecież samolot leci do Wrocławia. – Ja wiem – mówi pasażer – zawsze tak mówicie, a później samolot ląduje na Tempelhof.

Pierwsze porwania na Bornholm i do Szwecji miały miejsce już w końcu lat 40. Szczególnie skomplikowane było uprowadzenie na Bornholm samolotu z pasażerami na pokładzie przez całą grupę pilotów z rodzinami, którzy wcześniej byli represjonowani, jeden z nich siedział w więzieniu za przynależność do AK.

## Lądem, morzem i czym się da...

System granic tworzony od początku PRL miał otoczyć kraj kordonem, którego nikt nie będzie mógł przekroczyć, odcinając Polskę od reszty świata, a nawet od innych państw tego samego obozu komunistycznego. Trzy granice wyznaczał pas zaoranej ziemi ogrodzony zasiekami z drutu kolczastego. Do 1955 roku zbudowano pas graniczny o długości 2900 kilometrów, przy którym postawiono ponad 1300 strażnic. Zaraz po wojnie granic tych strzegły najpierw oddziały armii frontowych, na zachodzie gen. Świerczewskiego, na pozostałych granicach oddziały armii sowieckiej. Powstałe wkrótce Wojska Ochrony Pogranicza były zorganizowane w całości przez służby sowieckie, na ich czele stanął płk Gwidon Czerwiński, prawie połowę dowództwa WOP stanowili oficerowie sowieccy. Młodzi żołnierze polscy przyjmowani do służby granicznej byli poddawani ścisłej kontroli i komunistycznej indoktrynacji. Mimo to zdarzały się wypadki ucieczek i z tej służby. Miała ona za zadanie nie tylko pilnowanie granicy, ale także inwigilację i tworzenie agentury z ludności mieszkającej w jej pobliżu. Sierżant Jan Kępa ze strażnicy w Pokrzywnie koło Nysy z grupą kolegów zdecydował się na ucieczkę, gdy zorientował się w charakterze swojej służby i



propagandzie komunistycznej, poznał repatriantów ze Wschodu, wysłuchał opinii z radia polskiego z Londynu i Madrytu. Uzbrojony oddział siedmiu ludzi Kępy przekroczył granicę czechosłowacką 13 marca 1951 roku. Po całym dniu marszu schronili się w leśniczówce Buczawka koło Trêmešnej, gdzie przyjął ich życzliwy leśniczy. Natychmiast zorganizowano oblawę na dezertorów, liczącą prawie pół tysiąca żołnierzy. Po dwóch dniach wędrówki uciekinierzy zostali zauważeni przez oddział czeski. Wywiązała się walka, zorientowali się, że będą otoczeni. Oddział podzielił się. Część zawróciła w stronę Polski, niektórzy próbowali przebić się dalej pojedynczo. Wszyscy zostali wkrótce ujęci i postawieni przed sądem jako zdraycy. Jan Kępa dostał wyrok śmierci, inni długoletnie więzienia. Nie pomogły apelacje i prośby o ułaskawienie wysyłane przez okoliczną ludność. Kępa został rozstrzelany 28 sierpnia 1951 roku w więzieniu w Bytomiu. Czeski leśnik František Premus za pomoc Polakom został skazany na 15 lat więzienia. Zmarł dwa lata po wyjściu z więzienia.

## Granica na 6000 voltów

Najbardziej strzeżone były granice całego obozu komunistycznego z Zachodem, a więc granica wewnątrzniemiecka i czesko-austriacka. Tam ich naruszenie groziło natychmiastową śmiercią. Wiadomo, że przy przekraczaniu muru berlińskiego zginęło około 200, a całej granicy z RFN ponad tysiąc osób. Granica czesko-austriacka była szczególnie pułapką. Zasięki z drutu kolczastego ustawione w kilku rzędach znajdowały się pod wysokim napięciem i nie były wcale oznakowane. Zginęły na nich, spalone żywcem, setki ludzi. Według źródeł czeskich zginęło w ten sposób tylko w latach 1953–1965 prawie 30 Polaków przeważnie w wieku 20–30 lat. Jednym z nich był Mieczysław Drażkowiak. W 1948 roku został skazany w wieku 19 lat na 15 lat więzienia za przynależność do organizacji konspiracyjnej. Po wyjściu z więzienia w 1956 roku, gdy nie mógł wrócić do normalnego życia, bo był stale śledzony i dyskryminowany, postanowił uciec z kraju. Zginął na granicy czeskiej. Miał 27 lat.

Najpopularniejszym sposobem indywidualnych ucieczek stały się z czasem te na szlakach kolejowych i transportem samochodowym. Setki polskich obywateli próbowało zbiec przeważnie na trasach do Wiednia lub do Frankfurtu i Paryża w rozmaitych skrytkach w wagonach kolejowych. Już po stanie wojennym najgłośniejsza była ucieczka do Szwecji braci Zielińskich, 13- i 15-letniego, ukrytych pod samochodem transportowym. Stała się ona kanwą znanego filmu „300 mil do nieba”.

Szpeciólnie kusząca dla uciekinierów była granica morska. Długi pas Wybrzeża przyciągał uwagę tych, którzy za horyzontem wypatrywali konturów wolnego świata. A już zupełnie konkretnie wybrzeże Bornholmu lub Szwecji. Zaraz po wojnie trwała regularna kontrabanda zbiegów z nowej, komunizującej się Polski do Szwecji. W czasach PRL miały miejsce niezliczone próby i udane ucieczki na wszelkiego rodzaju sprzęcie pływającym, na regularnych jednostkach morskich, na kutrach rybackich, na wszelkiego rodzaju łodziach, a nawet na kajakach, pontonach i tratwach. Tylko w 1948 i 1949 roku uciekły do Szwecji 22 kutry rybackie z 88 ludźmi na pokładzie. Inne ucieczki były mniej udane, na kajaku udało się przepłynąć tylko Jerzemu Szymczakowi w 1962 roku z Kołobrzegu na Bornholm. Jedną z bardziej znanych ucieczek był kurs kutra z Technikum Rybackiego w Darlowie w 1958 roku. Jeden z uczniów, Lech Cyrek, po konflikcie z dowódcą jednostki zmusił go z pomocą kolegów do zmiany kursu na Bornholm. Razem z nim zeszło na ląd i poprosiło o azyl polityczny jeszcze kilku jego kolegów. „Młodzi Polacy wybrali wolność” – pisała miejscowa prasa. Wcześniej, w 1953 roku, doszło do śmiałej ucieczki Ludwika Zienkiewicza na starym, jeszcze przedwojennym jachcie „Architekt”. Z kilkoma innymi żeglarzami wybrał trudniejszą, dłuższą trasę na wyspę Gotland u wybrzeży Szwecji, obawiając się, że inne państwa skandynawskie mogą deportować uciekinierów do kraju. By zmylić pogoni,



Samolot MIG-15, którym Franciszek Jarecki uciekł na Bornholm

wypłynęli z Gdańska najpierw w stronę Gdyni. Po odprawie WOP w Nowym Porcie skierowali się w stronę Jastarni, a stamtąd, udając powrót, do Gdańska. Po drodze zmienili jednak kurs na Krynicę Morską, a stamtąd już na północ popłynęli w stronę Szwecji. Po drodze, już nocą, musieli omijać łowiące kutry rybackie, na otwartych wodach omal nie zderzyli się z jakimś statkiem handlowym. Po trzech nocach żegluga dobili szczęśliwie do wybrzeży Gotlandii.

## I cóż, że do Szwecji

Najpoważniejszą, najbardziej brzemienną w skutkach była ucieczka statku hydrograficznego „Żuraw” w 1951 roku. Poruszyła ona całą Marynarkę Wojenną. Część jego załogi porwała po prostu statek, który odbywał kurs z Kołobrzegu do Gdyni, i uprowadziła go do Szwecji. Na pokładzie prócz dowództwa znajdowała się akurat grupa wyższych oficerów z Szefostwa Hydrografii Marynarki Wojennej. Przywódca buntu st. marynarz Henryk Barańczak z pomocą załogi zamknął wszystkich oficerów w jednym z pomieszczeń i skierował statek na wody terytorialne. Zerwano łączność (w centrali myślano później, że to awaria starych urządzeń), ukryto banderę. Nikt z załogi nie znał się na nawigacji, ominięto więc Bornholm, obawiając się jego skalistych brzegów, i mimo rozłamu wśród załogi udało się doprowadzić statek do portu w Ystad. W Szwecji pozostało 11 marynarzy. „Żuraw” z dowództwem odpłynął do kraju. Był to dopiero początek afery. Całe dowództwo Marynarki Wojennej postawiono na nogi. Zanim jeszcze statek dopłynął do kraju, został wysłany naprzeciw niego niszczyciel „Błyskawica”, by go eskortować. W Gdyni aresztowano całą pozostałą załogę „Żurawia”. Wszystkim wytoczono natychmiastowe procesy o zdradę i szpiegostwo. „Oskarżonych pozbawiono prawa składania wyjaśnień, a zakres ich odpowiedzi na zadawane pytania ograniczono jedynie do słów »tak« lub »nie«”. Komandora Jerzego Iwanowa i por. Arkadiusza Ignatowicza za „tchórzostwo w obliczu nieprzyjaciela” i „oddanie okrętu bez walki” skazano na 15 lat więzienia, oficera politycznego Zygmunta Bogumiła na 12 lat. Innych na kary od 2 do 10 lat więzienia. Uciekinierów skazano zaocznie na karę śmierci. Nie był to jednak koniec sprawy. Nagany dostali dowódca Marynarki Wojennej kontradmirał Wiktor Czerokow, jego zastępca Iwan Szylingowski i kilku innych. Od tego zaczęła się regularna cystyka w marynarce, ściganie potencjalnych wrogów, dywersantów i szpiegów, fingowane procesy, które kończyły się wieloletnim więzieniem lub przymusową pracą w kopalniach węgla lub uranu. Jakby tego było mało, marszałek Rokossowski wydał kuriozalny wyrok na sam statek. W specjalnym rozkazie zażądał m.in.: „W związku ze zhańbieniem okrętu »Żuraw« przez zdradców Ojczyzny oraz stwierdzając, że ani dowództwo okrętu, ani załoga nie spełniły swoich obowiązków żołnierskich rozkazuję: 1. Okręt hydrograficzny »Żuraw«, jako zhańbiony zdradą części załogi skreślić z rejestru jednostek pływających Marynarki Wojennej Rzeczypospolitej i unieważnić jego etat nr 35110...”. Za karę przemianowano „Żurawia” na „Kompas”.

Wszystkie te ucieczki podejmowali zwykli Polacy, którzy nie chcieli żyć w kraju za drutami. Osobną grupę, nieopisaną tutaj, stanowiły osoby z kręgów politycznych, jak Mikołajczyk i jego otoczenie z PSL, czy całe oddziały partyzanckie, walczące jeszcze po wojnie, które uchodziły przed komunizmem, albo też często znane postacie z kręgów kultury, pisarze, muzycy, artyści, z czasem wielu sportowców, którzy po wyjazdach zagranicznych nie powracali do kraju. Historycy zajmujący się tym za-

Dr Marek Klecel

## Pisarze prześladowani i prześladowający

Środowisko literackie, podobnie jak artystyczne czy dziennikarskie, poddane było od końca lat 40. ścisłej kontroli politycznej i ideologicznej, zwłaszcza po całkowitym zdobyciu władzy przez komunistów pod koniec lat 40. i stworzeniu na lata sowieckiego systemu w Polsce. Ta ścisła kontrola rozpoczęła się zwłaszcza od odgórnego wprowadzenia programu tzw. socrealizmu, wyznaczającego ideologiczne treści nie tylko w literaturze, dziennikarstwie, sztuce, w tym nawet w muzyce, ale także w postawach politycznych ich twórców. Trzeba pamiętać, że wykorzystano do tego celu część pisarzy komunizujących jeszcze przed wojną, współpracujących od jej początków we Lwowie z władzami sowieckimi i przejmujących ich strategię wobec państwa polskiego. Po wojnie ta grupa „polskich pisarzy sowieckich”, jak się sami określali, stanowiła trzon upolitycznionego Związku Literatów Polskich i to już stanowiło gwarancję nie tylko zewnętrznej, partyjnej kontroli, ale i wewnętrznej samodzielnej dyscypliny. Kontrola ta była podwójnie ścisła, bo w środowisku pisarskim rozwinęła się z czasem inwigilacja, prowadzona przez Służbę Bezpieczeństwa. Dziś, dzięki dokumentom IPN, można poznać w szczególności, jak działała wewnętrzna agentura ZLP stworzona w samym środowisku pisarzy.

## „Hańby domowej” ciąg dalszy?

Zajął się tym gruntownie Joanna Siedlecka w dwóch książkach: „Obława. Losy pisarzy represjonowanych” i „Kryptonim »Liryka«”, powstałych z poszukiwań w archiwach IPN. W pierwszej opisywała m.in. inwigilację Wańkowicza, Szaniawskiego, Zawieyskiego, Jasienicy i wielu innych, mniej znanych, których tym łatwiej niszczone. Tom drugi jest bardziej zróżnicowany, bo oprócz pisarzy „rozpracowywanych” przez SB, śledzonych, poddawanych rozmaitym szykanom, takich jak Słonimski, Dygat, Tyrmand czy Agnieszka Osiecka, autorka ujawnia także tajnych współpracowników SB z tego samego literackiego środowiska, którzy donosili na tych i innych kolegów, współpracowali w rozbijaniu i konfliktowaniu własnego środowiska tylko na użytek władz. Wśród nich najgorliwiej służyli SB krytycy literacy. Najbardziej wydajni, wręcz narzucający się, byli ze starszych Kazimierz Koźniewski (TW 33), Wacław Sadkowski (TW „Olcha”), a także Henryk Gaworski (TW „Grześć”), a z młodszych Leszek Żuliński, Władysław Huzik, Lech Isakiewicz, Tadeusz Żółciński. Byli wśród nich niestety także pisarze, i to znani, jak Andrzej Kuśniewicz (TW „Andrzej”), Aleksander Minkowski (TW „Redaktor”, „Zaleski”, „Aleksander”), Eugeniusz Kabatc (TW „Krab”), J.M. Gisges (TW „Maria”) i – co jest najbardziej przykrą niespodzianką – Włodzimierz Odojewski, choć jego

gadaniem, Dariusz Stola w gruntownej książce „Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989” (IPN 2010), omawiającej wszelkie formy emigracji, a także autorzy wspomnianej książki „Uciekinierzy z PRL”, podają zaskakujące statystyki owych ucieczek. Tylko do roku 1968 zbiegło albo pozostało za granicą ponad 32 tysiące osób. Najwięcej w latach 1957–1958, a więc wtedy, gdy nastąpiło pewne polityczne rozluźnienie i nadzieja, złudna jak się szybko okazało, na naprawę PRL.

współpraca była krótka i pełna uników, trwała do jego wyjazdu na Zachód w 1971 roku, co było zapewne decyzją polityczną i życiową, poddyktowaną również chęcią uwolnienia się od wpływów Służby Bezpieczeństwa. Zachowały się jednak dowody jego współpracy w postaci pokwitowania za pobrane pieniądze i zobowiązania do zachowania w tajemnicy prowadzonych z SB rozmów. Wiele jest jego relacji spisanych przez oficera prowadzącego, które są regularnymi donosami na bliższych czy dalszych kolegów po piórze, takich jak Herbert, Krzysztof czy Iwaszkiewicz i Dąbrowska, często na poziomie zwykłych plotek, choć dla SB są to zawsze cenne materiały do inwigilacji i szantażu wobec innych. Mimochodem tylko wspomina autorka opisywaną już rolę znanego i głośniego w latach 90. pisarza Andrzeja Szczypiorskiego, kreującego się na autorytet moralny, który był po prostu donosicielem TW „Mirek”, czy znanego tłumacza Roberta Stillera TW „Kryspin”, „Literat”, „Stanisław Wisłocki”, „Tras”, lub też słynną już „Ewę-Max”, czyli Zofię O’Bretenny, która została żoną Jasienicy, by na niego donosić.

Wreszcie pokazuje autorka kilka przypadków pisarzy, poetów i krytyków, takich jak Krzysztof Karasek czy Henryk Bereza, których bezpieka starała się nakłonić do współpracy, ale potrafili oni odmówić, nie ulec pokusom, przeciwstawić się. Musieli liczyć się z tym, że sami staną się obiektem inwigilacji i szykan. Musieli często rezygnować z takich przywilejów, jakimi były wtedy (w latach 60. i 70.) wyjazdy zagraniczne, odmawiano im najczęściej paszportów. Autorka opisuje też przypadki rozpoczęcia takiej współpracy w wyniku szantażu lub z powodu zaskoczenia i uległości, jak było w wypadku krytyka Krzysztofa Mętraka, a później jej zerwania i zakończenia bez szczególnych sankcji ze strony SB. Jej książka pokazuje więc całą skomplikowaną i niejednoznaczną sytuację współpracy z SB, rozmaite przypadki i warianty, różny przebieg i ostateczny bilans. Pokazuje też dobitnie, że można było odmówić lub w różny sposób zbyć propozycje współpracy bez większych sankcji, choć na pewno nie ułatwiała to później pisarskiego życia.

## „Syzyf”, „Stan”, „Baron”, „Osa”

Czyli w języku SB Słonimski, Dygat, Tyrmand, Osiecka. Każdy przypadek inwigilacji był inny. Różne były zarówno biografie i losy represjonowanych lub tylko inwigilowanych, jak i metodyka donosicielstwa, dopasowywana i zmieniana przez SB w zależności od osoby i sytuacji. Były też niepowodzenia i trzeba było nieraz przerwać lub zakończyć współpracę na skutek rozmaitych uników zwerbowanych agentów, bezczynności lub odmowy wprost. Słonimski został uznany za opozycjonistę przez władze komunistyczne dopiero w latach 60. i 70. Wcześniej bowiem, po wojennej emigracji, wrócił z Londynu i wspierał nowe porządki w Polsce. Pamiętny jest jego wiersz o zdradzie Miłosza, który w trakcie kariery dyplomatycznej zdecydował się w 1951 roku pozostać na Zachodzie. Późniejsze nękanie Słonimskiego to były tylko drobne szykany w porównaniu z wcześniejszymi represjami. Standard był w tym wypadku taki: zbieranie donosów przeważnie od agentów z samego środowiska literackiego, kontrola korespondencji i podsłuch telefoniczny, co pozwalało w pełni monitorować akcje delikwenta i jego inspiracje opozycyjne, choć najczęściej były to tylko opinie politycz-